



Ryc. 15.

Z Gabinetu Rycin Uniw. Warszawskiego.
UJAZD.

Zygmunt Vogel.

»Ze Staszowa pełną kamieni, górzystą i ciasną drogą przybyłem do UJAZDOWA wspaniałego niegdyś mieszkania Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Jest to jedna z najogromniejszych i najwspanialszych ruin, które mi w Polsce widzieć się zdarzyło. Acz wiele przez wojny zepsuta, jeszcze jednak przechodnia w zadziwienie wprowadza. Gmach obwiedziony jest wałami; nie można bez smutku wchodzić do niego, po zwalonych na ziemię kolumnach i gzym-sach. Lubo lat tylko upłynęło 180 od wyniesienia one-go, zdaje się że czas od kilkunastu wieków siły swe wywiera nad nim: zdarty dach cały, zawalone sklepie-nia, potrzaskane mury i znaki dawniej ozdoby, dziedzi-niec zarosły cierniem i gorzkim piołunem. W samych jednak zwaliskach ślady przepychu; JMP. Vogel w zbiorze swoim dał nam piękny pałacu tego rysunek, lecz zewnętrznie go kreśląc, nie mógł wspaniałości wnętrza gmachu wyrazić. Są jeszcze na w pół starte ślady malowania w *camayeux*; są liczne glazy z napisami

licznymi familii i powinowatych z Ossolińskimi. Na bra-mie wyryty jest rok 1631. W niezmiernym zewnętrznym obwodzie są wychodzące na dziedziniec dwa skrzydła. Wysoka wieża, przenosząca gmach cały, liczy dziewięć okien na około. Okna i architektura cała najpiękniej-szej proporcji; widać jeszcze w wieżach tarcze ogrom-nych zegarów z wyrytymi na nich godzinami. Niestety, drzenie śpiży, przypominające niegdyś godziny wesołym gmachu tego mieszkańcom, umilkło już dawno; dziś czas zwalając z smutnym hukiem głaz po głazie oznacza spieszące się zniszczenia jego chwile! Olbrzymie te gmachy wołać zdają się do przechodni: *rzuc garstkę słomy na nagie czoło moje*. Ani dzisiejszy dziedziec IMP. Soltyk, ani nikt dziś w kraju nie byłby w stanie tych ogromnych mieszkań do dawniej przy-wrócić świetności; dla pamiątki jednak od ostatniego zachowaćby je należało upadku. Zresztą, położenie miejsca nie jest najprzyjemniejsze; być może że smutek ruin rozciąga się i na okolice, które je otaczają« (1811).

(Juljana Ursyna Niemcewicza. Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte. Paryż — Petersburg r. 1858 str. 79).

WYCHOWAWCZA WARTOŚĆ KRAJOZNAWSTWA

W poszukiwaniu nowych źródeł sił moralnych dla odrodzenia narodowego po wojnie światowej zatrzymała się myśl niemiecka między innymi na zagadnieniu krajoznawstwa, które w pierwiastkach rodzimości upatrywało najbogatsze, bo nigdy nie wysychające źródło wpływów, kształtujących duszę człowieka.

W związku z tem rozwinęło się w Niemczech, zwłaszcza po wojnie, bogate piśmiennictwo, poświęcone tym zagadnieniom i propagujące tendencję do zużytkowania walorów, jakie tkwią w krajoznawstwie, jako czynników o wybitnej sile kształcącej i wychowującej.

Wśród obszernej literatury, poświęconej temu przedmiotowi, na czoło wybija się publikacja Edwarda Sprangera, ogłoszona w zbiorowym dziele p.t. »Handbuch der Heimaterziehung«, wydanym przez Wacława Schoenichena¹ jeszcze w 1924 r. Głębokie myśli i uwagi znakomitego uczonego do dziś stanowią punkt wyjścia dla wszelkich innych rozważań na ten temat.

Starając się określić, czym jest krajoznawstwo, »die Heimatkunde«—jak je Niemcy nazywają—zwraca Spranger uwagę na to, że istnieje w naszej duszy kącik, w którym wszyscy jesteśmy poetami, a to, co pozostaje w związku z naszym dzieciństwem i miejscem rodzinnym, żyje w nas i objawia się w tak czarodziejskich barwach, że najgenialniejszy malarz nie zdołałby tego oddać. Są to właśnie te pierwiastki rodzimości, które zaliczyćbyśmy mogli do szeregu najszybkich pierwiastków życia człowieka. Treść tych uczuć wymyka się prawie z pod oceny krytycznej. Lecz nie są to tylko uczucia.

Ten kawałek świata, który nazywamy miejscem rodzinnym, ma również swą określoną, naukowo ujętą, rzeczową treść. Na głębszej znajomości istoty tej treści opiera się dopiero prawdziwa i głęboka miłość rodzinnego kraju.

Sięgamy do krajoznawstwa, ponieważ w niem tkwią fizyczne i duchowe korzenie naszej egzystencji. Naszą miłość przepajamy światłem poznania; zastanawiamy się nad związkiem fak-

tów i zjawisk przyczynowych, w które jesteśmy wpleceni sami całą naszą cielesno-duchową istotą.

Osobliwe związanie poszczególnych dziedzin nauki w obrębie krajoznawstwa nadaje mu szczególniejszy charakter. I z góry trzeba przyjąć, że umiejętność tak świadomie nastawiona na całokształt warunków ludzkiego życia, musi posiadać w sobie szczególniejszą wartość wychowawczą.

Aby wyznaczyć te kształcące pierwiastki krajoznawstwa, zastanawia się autor nad jego właściwościami jako nauki.

Niewątpliwie krajoznawstwo nie jest nauką szczegółową w zwykłym rozumieniu, jakkolwiek wciąga w swój zakres szereg t.zw. nauk szczegółowych i jakkolwiek ono też jest skierowane na odcinek rzeczywistości. Lecz odcinek ten nie jest tu brany pod uwagę z punktu widzenia ogólnej klasy przedmiotów, np. z punktu widzenia mineralogicznego, botanicznego, zoologicznego. Przeciwnie, krajoznawstwo obejmuje przedmioty najróżniejszych klas i podporządkowuje je specyficznemu kierunkowi widzenia, który przede wszystkim odnosi się do określonego odcinka miejsca i czasu. Ten odcinek jednak zmienia się znów i to w całkiem subiektywny sposób wraz z poznającym człowiekiem, który w zależności od siebie samego lub swojej grupy czyni zależnym wybór miejsca i czasu. Krajoznawstwo stawia w centrum zagadnienia człowieka i z tego życiowego centrum określa szczegółowy kierunek naukowego zainteresowania. Celem zaspokojenia tego zainteresowania wycina się z poszczególnych nauk tylko te części, które mają znaczenie dla tego, pod względem przestrzeni i czasu, określonego zespołu zjawisk życiowych. Krajoznawstwo przyjmuje zatem dla swego widzenia tę perspektywę, którą określa całkiem przypadkowo sytuacja życiowa obserwatora.

Definiując kwestję, uważa autor naukowe krajoznawstwo za uporządkowaną wiedzę o związku człowieka, we wszystkich jego naturalnych i duchowych stosunkach życiowych, ze specjalnym skrawkiem ziemi, który stanowi dlań miejsce rodzinne lub przynajmniej stałe miejsce zamieszkania.

¹ Handbuch der Heimaterziehung, herausgegeben von Walther Schoenichen Berlin 1924 (artykuł E. Sprangera p.t. Der Bildungswert der Heimatkunde).

Analizując tę definicję, widzi autor w każdym krajoznawstwie następujące momenty:

- (a) wycinek historii ziemi,
- (b) określone w niej miejsce,
- (c) wycinek historii ludzkiej,
- (d) określone w niej miejsce.

Przekrój poprzeczny i podłużny zagadnień krajoznawczych przechodzi przez subiektywnie wybrany punkt, a mianowicie przez miejsce zamieszkania żyjącego badacza.

Rola najrozmaitszych nauk t. zw. szczegółowych w odniesieniu do krajoznawstwa wyraża się w tem, że oddają one na usługi krajoznawstwa swą znajomość ogólnych praw strukturalnych i przez to umożliwiają opis danego miejsca oraz historyczne określenie jego indywidualności. Rozchodzi się tu o jakąś wyższą lub najwyższą topografię, od geografii w ścisłym znaczeniu poczynając aż do etnografii, ekonomografii, epistemografii i etografii. W systemie nauk krajoznawstwo miejsca swego dotąd nie posiada.

To miejsce dałoby się wyznaczyć dopiero wtedy, gdy się rozważy: co to jest kraj rodzinny (Heimat) i jak powstaje.

Mniemanie, że człowiek przez sam fakt urodzenia jest zespolony z miejscem rodzinnym, jest z gruntu — zdaniem Sprangera — fałszywe. Fakt zespolenia następuje dopiero wtedy, gdy człowiek wżył się w to miejsce. Cechy rodzimości nadaje, ziemi dopiero głębokie zrośnięcie się z nią wszystkiej energii życiowej człowieka. Innymi słowami: o rodzimości można mówić wtedy, gdy skrawek ziemi jest ujmowany z punktu widzenia jego znaczenia dla świata przeżyć żyjącej tam grupy ludzkiej.

Dlatego kraj rodzinny nie może być uważany tylko za naturę; jest to przyswojona przez przeżycie, w rezultacie duchowo przepojona i całkowicie w końcu osobiście zabarwiona, natura.

Ten proces całkowitego wkorzenia się w środowisko życia jest także ze stanowiska filozoficznego bardzo ciekawe. Wbrew temu, co się sądzi powszechnie, że żyjemy wszyscy w tej samej rzeczywistości, oglądamy ją w istocie rzeczy zawsze tylko ze stanowiska jej wartości dla nas.

Jedne miejsca są dla nas cenne, gdyż dają zadowolenie naszych potrzeb, inne są estetycznie czarujące, jeszcze inne są ważne dla nas z punktu widzenia życia społecznego i t. d.

Najnowsza filozofja, w szczególności Max Scheler, nazywa to rzeczywistością środowiska (Milieuwirklichkeit). W dodatku w tej rzeczywistości środowiska rozróżniamy stronę przenośną i nieprzenośną. Istnieje środowisko, które my z sobą nosimy, dowód, że te cechy świata zewnętrznego właściwie są związane z nami i dają się przeszczepić; są inne, które nie przenoszą się z nami, lecz trwale charakteryzują środowisko i które wchodzi w człowieka, gdy wżywa się w środowisko i z niem zespolą.

Z tego wszystkiego wynika, że natura o ile patrzeć na nią ze stanowiska rodzimości, sama już stała się częścią ducha, pełną tajemniczej treści. Wykrycie tych związków treściowych prowadzi już do świadomego uczucia związania z ziemią rodzinną (Heimatgefühl).

Jak różnorodni są kierunki, w których człowiek przeżywać może kraj rodzinny, tak różnorodne są też związki, które nas zespalają z krajem rodzinnym. Jeśli te wszystkie związki mają być przez wiedzę wprowadzone do świadomości, potrzeba tu przede wszystkim nauk przyrodniczych. Właściwości geologiczne, klimat, świat roślinny i zwierzęcy muszą być w swej właściwości ujęte jako zjawiska natury. W ten świat natury został wkorzeniony człowiek ze swym działaniem i przeżyciami. Wchodzi więc dalej zagadnienia kultury (formy zasiedlenia, gospodarstwo, tradycja, obyczaje, twory społeczne, poglądy na świat i t. d.).

Rozumie się, że całego obiektywnego związku ziemi rodzinnej z człowiekiem nie zdoła nauka wyjaśnić. Lecz i nauka nie powinna nigdy zapominać, że chociażby czyniła nie wiedzieć jakie wysiłki, aby uwolnić się od stanowiska geo- i antropocentrycznego, to zawsze nauka przyrodnicza wyjść musi od ziemi, a historia od współczesnego człowieka, mimo Kopernika i Spenglera.

Krajoznawstwo podkreśla więc z jednej strony powiązanie wszelkiej rzeczywistości z subiektywnym organizmem przeżycia t. j. z ludzką strukturą przeżycia; z drugiej zaś traktuje całość tej rzeczywistości także jako organizm obiektywny t. j. jako strukturę świata.

Na tych faktach opiera się właściwa wartość wychowawcza krajoznawstwa. Stanowi ono najpełniejszy — jak dotąd — przykład przecięcia abstrakcyjnego podziału przedmiotów

nauki. W ten sposób krajoznawstwo staje się nauką scalającą wobec istniejącego rozbicia i zróżnicowania, jakie istnieje w dziedzinie naukowej i dlatego posiada ono wartość wychowawczą w rozmiarach nigdzie niespotykanych i ma tak duże znaczenie dla dydaktyki.

W oparciu o poglądy Sprangera na rolę i zadania krajoznawstwa zastanawia się inny pedagog, Jörgen Hansen¹ nad przebudową geografii i krajoznawstwa na podstawie narodowej. Geografia nie stała się dotąd — zdaniem autora — dość spopularyzowana, a nawet czyni się

¹ Jörgen Hansen. »Der Neubau der Heimat und Erdkunde auf nationaler Grundlage«. Verlag Moritz Diesterweg, Frankfurt a. M. 1933.

jej zarzuty, że nie jest współczesna i nie oddziaływa na życie. Jest tedy rzeczą konieczną poddać podstawy starej geografii gruntownej reformie i wskazać jej zarówno w zakresie naukowym jak i dydaktycznym nowe zadania.

Te nowe cele t. zw. nowej geografii, które powstały z poważnej krytyki naukowej, mają szczególniejsze znaczenie z punktu widzenia dydaktyki szkolnej. Tem właśnie zagadnieniem zajmuje się autor w swej książce, domagając się skoncentrowania doboru materiału geograficznego około krajoznawstwa i spraw narodowych i ilustrując na szeregu przykładów metodę pracy nauczyciela geografii.

EUSTACHY NOWICKI

U S T A W A O O C H R O N I E P R Z Y R O D Y

Uchwalenie przez Izby Ustawodawcze ustawy o ochronie przyrody zapoczątkowuje nowy okres prac w zakresie ochrony przyrody, opartych na własnym prawie materialnym.

Mnożąca się liczba wojennych i powojennych dewastacyj przyrodniczych, skłoniła na samym już początku niepodległości pierwszych propagatorów idei ochrony przyrody, z prof. dr. W. Szaferem i prof. dr. J. G. Pawlikowskim na czele, do wszczęcia starań o stworzenie odrębnego ustawodawstwa ochronnego. W ten sposób już z początkiem 1920 roku powstaje Państwowa Komisja Ochrony Przyrody.

Komisja ta rozwija żywą działalność propagandową, apeluje do władz i społeczeństwa o ochronę zabytków przyrodniczych, walczy o ochronę wyniszczonych w czasie wojny okazów roślin i zwierząt, czyni bezustanne starania o rozmnożenie zagrożonych gatunków. Jest to najtrudniejszy okres w pracach Komisji, gdyż większość wysiłków nie osiąga żadnego celu z powodu braku odpowiednich podstaw prawnych. Wreszcie w obawie, aby wyniszczone gatunki zwierząt i roślin nie podzieliły smutnego losu żubra w Białowieży, Państwowa Komisja Ochrony Przyrody opracowuje projekt ustawy o ochronie niektórych rzadkich gatunków zwierząt i roślin, który przewiduje ochronę gatunkową żubra, bobra, kozicy, świstaka oraz cisa i limby.

Wybitna aktywność Państwowej Komisji Ochrony Przyrody skłoniła władze państwowe do nadania tej instytucji wyraźniejszych form organizacyjnych.

W 1925 roku dotychczasowa Komisja przekształca się w Państwową Radę Ochrony Przyrody, ciało doradcze Ministerstwa W.R. i O.P. w sprawach ochrony przyrody oraz powstaje organ wykonawczy pod nazwą Delegata Ministra W.R. i O.P. do spraw ochrony przyrody.

Od chwili swego ukonstytuowania się Rada Ochrony Przyrody wznowiła zabiegi dawnej Komisji o stworzenie ustawy o ochronie przyrody. Ukazuje się w druku świetna praca prof. J. G. Pawlikowskiego p. t. »Prawo ochrony przyrody«, w której autor, dając wyczerpujące zestawienie ustawodawstwa państw obcych, uzasadnia konieczność posiadania własnej ustawy, którą uważa za narzędzie »bez którego i najlepsze chęci często będą daremne«.

»Ustawa—to wprowadzie jeszcze nie ochrona«— pisze Pawlikowski — »przy najlepszej ustawie można dla braku chęci, zrozumienia, energii lub dla braku środków te wartości zaprzepaścić. Ustawa nie daje ochrony, tylko ją umożliwia. Narzędzie to należy mieć jednak w ręku, aby w ważnym momencie nie znaleźć się bezbronnym«.

Bezpośrednim jednak bodźcem do opracowania projektu ustawy w jego ostatecznej formie



BIAŁOWIEŻA.

ŻUBRY (od lewej do prawej): STOLZE, HALBAN, FAWORYTA, HURON.

Z Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych w Warszawie.

Fot. II 1932 r. dr. inż. J. J. Karpiński.

stała się rezolucja, uchwalona na konferencji przedstawicieli nauki polskiej i czeskosłowackiej, zebranych w Krakowie w dniach 8 i 9 grudnia 1925 roku z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk w sprawie utworzenia pogranicznego parku pierwotnej przyrody w Tatrach.

Wykonaniu uchwały krakowskiej stanął na przeszkodzie brak ustawy ochronnej, któraby umożliwiła:

- (1) uczynienie z obszaru Tatr miejsca przyciągającego ruch turystyczny obu państw i cudzoziemski osobliwością i pięknnością górskiej, pierwotnej, niczem niezniszczonej przyrody, i polem badań naukowych ze wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych i geograficznych oraz
- (2) utrzymanie i rozwinięcie na tym obszarze racjonalnej gospodarki leśnej, łąkowej i łowieckiej.

W r. 1931, zdając sobie sprawę, że dziedzina dóbr idealnych, które tkwią w ginących zabytkach przyrody, nie znajduje dostatecznej

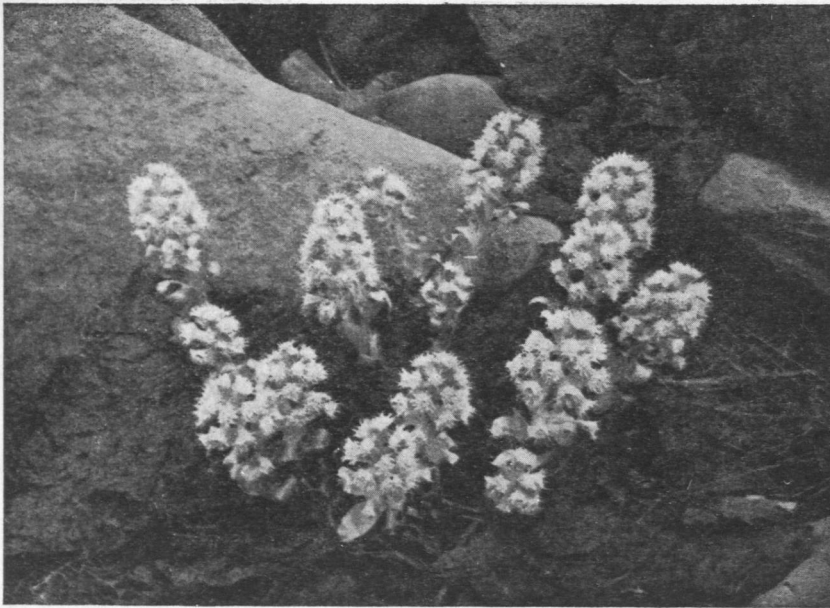
opieki w Polsce, Sejm uchwalił jednomyślną rezolucję, wzywającą Rząd do wniesienia pod obrady Izby Ustawodawczej projektu ustawy o ochronie przyrody. Rezolucję tej samej treści uchwalił Senat w 1932 roku. W wykonaniu powyższych uchwał Rząd przedstawił obecnie Sejmowi projekt ustawy, który obie Izby uchwaliły z małymi zmianami.

Trzynastoletnie starania doprowadziły wreszcie do uchwalenia tak wyczekiwanej ustawy, która daje nowe podstawy do zabezpieczania niemiłosiernie niszczonej przyrody.

Przechodząc do analizy samej ustawy stwierdzić należy, że ustawa posiada charakter ramowy, reguluje więc tylko najbardziej zasadnicze zagadnienia, przewidując równocześnie szereg rozporządzeń wykonawczych.

W myśl nowej ustawy organizacja ochrony przyrody przedstawia się następująco:

Kierownictwo i zwierzchni nadzór nad wykonywaniem ochrony przyrody należy do Ministra W.R. i O.P. Organami fachowymi władz



Z Zakładu Doświadczalnego Lasów
Państwowych w Warszawie.

Nadl. Worochta Rezerwat Czarnohora.

Ryc. 17.

LEPIEŻNIK BIAŁY
(*Petasites albus* (L.) Gärt.)
w dolinie Prutu.

Fot. IV.1932 dr. M. Nunberg.

administracji ogólnej są konserwatorowie przyrody, którzy należą do składu osobowego urzędów wojewódzkich.

Celem popierania ochrony przyrody Minister W. R. i O. P. powołuje Państwową Radę Ochrony Przyrody, której jest stałym przewodniczącym. Czynności przewodniczącego Ministra może sprawować przez swego delegata. Do zakresu działania Rady należy między innymi przedstawianie władzom wniosków o wydanie zarządzeń i rozporządzeń ochronnych, wydawanie opinii o projektach ustawodawczych oraz zamierzonych zarządzeniach ochronnych władz, podawanie Ministrowi W.R. i O.P. do wiadomości spostrzeżeń o skuteczności zarządzeń, wydanych na podstawie niniejszej ustawy, opinijowanie kandydatów na konserwatorów przyrody oraz inne powierzone przez Ministra W. R. i O. P. zadania.

Dla pewnych obszarów mogą być powoływane przez Ministra W. R. i O. P. Komitety Ochrony Przyrody, przyczem zadania Komitetów mogą być powierzone istniejącym już organizacjom społecznym, mającym na celu ochronę przyrody.

Nader doniosłe znaczenie posiada artykuł, przewidujący możliwość organizowania na pewnych obszarach t. zw. straży ochrony przyrody,

powołanej do czuwania nad przestrzeganiem postanowień ochrony. Brak straży daje się coraz bardziej odczuć w tych rezerwach i parkach, gdzie panuje ożywiony ruch turystyczny lub w matecznikach zwierzyny, niedość dobrze chronionych przez nieliczną straż leśną. Dla celów ochrony przyrody tworzy się ponadto osobny Fundusz Ochrony Przyrody, który jest osobą prawną.

Przedmioty i treść ochrony ustawa określa w sposób następujący: ochronie podlegają twory przyrody, a mianowicie ziemia, jej ukształtowania i formacje, jaskinie, wody stojące i płynące, wodospady, brzegi tych wód, zwierzęta, rośliny, minerały, skamieniałości — tak gatunki, jak zbiorowiska i poszczególne okazy, których zachowanie leży w interesie publicznym ze względów naukowych, estetycznych, historycznych, pamiątkowych albo też ze względu na swoiste cechy krajobrazu, a które władza państwowa uznała za podlegające ochronie. Zarządzenie ochronne — zależnie od potrzeby — może podlegać na zakazach dokonywania zmian w przedmiocie lub jego otoczeniu, na zakazach używania i użytkowania przedmiotu, polowania, rybołówstwa, ścinania drzew, niszczenia roślin, zanieczyszczania wody, wydobywania ziemi i t. p., na zakazach zbywania, nabywania



Puszcza Tucholska. Rezerwat »Cisy
Staropolskie« w Wierchlasie.

Ryc. 18.

FRAGMENT LASU CISOWEGO.

Fot. inż. J. Kostyrko.

i wywożenia zagranicę przedmiotów objętych ochroną, na zakazach umieszczania na danych przedmiotach lub danym obszarze tablic, napisów i t. p., na zakazach wznoszenia budowli, urządzania zakładów przemysłowych, handlowych i t. p., na ograniczeniu dostępu do danego obszaru, na wykonaniu przez władze państwowe prac i urządzeń ochronnych jako to: na wybudowaniu wałów, uregulowaniu spadku wód, zalesieniu obszaru, zasadzeniu lub zasianiu roślin, na umieszczaniu ogrodzeń, ogłoszeń dotyczących ochrony i t. p.

Ochronę gatunkową roślin i zwierząt może wprowadzić w drodze rozporządzenia Minister W. R. i O. P. w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych. Natomiast utworzenie Parku Narodowego może nastąpić je-

dynie w drodze rozporządzenia Rady Ministrów »w okolicach o krajobrazie szczególnie pięknym i bogatym w osobliwości przyrody, gdzie ochrona przyrody nie może ograniczać się do poszczególnych przedmiotów, lecz powinna jednolicie dotyczyć ich skupień na obszarze co najmniej trzystu hektarów«.

Tak pokrótce przedstawia się ogólna konstrukcja ustawy o ochronie przyrody, którą cechuje wszechstronność i prostota zarazem. Gdy wejdzie ona w życie, otworzą się nowe możliwości do szerzenia i utrwalania kultury polskiej. Słusznie też zakończył swą mowę główny referent ustawy w Senacie, stosując do niej hasło wypisane u wstępu do wspaniałego Parku Narodowego w Yellowstone:

»Dla pożytku i radości narodu«.

J. K.

II • O ZAGADNIENIACH ZBIERANIA MELODYJ LUDOWYCH

W obecnej chwili sprawa zbierania melodji ludowych zapomocą fonograficznych metod jest nieco lepiej rozwinięta niż przed dwudziestu laty. Już nie jeden fonograf pracuje na całym polskim obszarze, lecz kilka. Już

niekoniecznie musimy sięgać aż do amerykańskiej produkcji, zbyt kosztownej na naszą kieszeń, gdyż mamy tańsze i łatwiej osiągalne typy aparatów. Zmieniła się też technika zdjęć, ulepszył i urozmaicił materiał od taśmy filmo-

wej do dawnej masy woskowo-kauczukowej w płytach i walcach, zwiększyła się możliwość tańszego utrwalania nagranych podłoża, tak iż znaczna część dawnych »zmarwień« o trwałość pracy odpadła. A jednak mimo nowych wynalazków, mimo znacznego potaniaenia metody fonograficznej musimy w dalszym ciągu kierować zebrane zdjęcia do utrwalenia zagranicę i wydawać sporo pieniędzy. A jednak mimo pracy jednostek nie mamy zorganizowanej akcji zbierania ludowych melodyj, nie mamy choćby jednej wielkiej pracowni wyposażonej w kompletną aparaturę, nie mamy ani zbiorów regionalnych, ani tej centralnej placówki, kolekcjonującej całość ludowej polskiej muzyki, nie mamy »polskiego archiwum fonograficznego«, które zresztą nie ograniczyłoby zakresu kolekcjonerskiego li tylko do ludowych melodyj, lecz miałoby znacznie szerszy program działalności. Czem bowiem jest archiwum dźwiękowe i jaki jest zasięg jego pracy i znaczenia, poucza każdy statut organizacyjny takich zagranicznych placówek, a w popularny sposób artykuł A. Coeuroy i G. Clarence p. t. »Le phonographe au service de la science et de l'éducation« w »La Revue Musicale« (1929, zes. 8)¹.

Zakres użytkowania fonografu, podobnie jak aparatu fotograficznego i kinowego, jest bardzo wielki. Wchodzi tu badanie i zachowywanie gwar i języków, kolekcjonowanie muzyki ludowej, utrwalanie i rozpowszechnianie utworów słynnych kompozytorów, utrwalanie przemówień i głosów wybitnych osobistości, badanie dźwięków ludzkiej mowy i odgłosów zwierząt, reprodukcja obcego języka przy jego nauczaniu i t. d. Nauka oddawna oceniła znaczenie i wartość nagranych płyt i stąd też z naukowych sfer wyszedł pomysł zakładania archiwów pieśni, słowa i dźwięków.

Pomysł ten zrodził się w Ameryce, ojczyźnie fonografu, i rychło znalazł żywe naśladownictwo w Europie.

W 1899 r. profesor Exner przedłożył wiedeńskiej Akademii Umiejętności program zbierania fonogramów dla celów językoznawczych i muzykologicznych. Podobny plan wysunął w rok potem w Paryżu profesor Azonlay i złożył jako zaczątek zbiorów 70 nagranych walców.² Wkrótce potem powstaje w stolicy Francji muzeum fonetyczne »Musée Phonétique« przy

Tow. Antropologicznem. W 1904 r. powołuje berliński Instytut Psychologiczny do życia »Phonogramm-Archiv«, a naśladują go rychło Kolonia, Lubeka i Frankfurt nad Menem.

W 1911 r. powstaje w Paryżu »Muzeum Słowa« »Musée de la Parole«, które pod technicznym kierownictwem firmy Pathé ulepsza znacznie metody zdjęć. Tuż po wojnie, w 1920 r., Berlin tworzy »Lautarchiv«, związany z państwową biblioteką, nadto w innych niemieckich miastach powstają mniejsze, jednak znakomicie zorganizowane placówki badawcze i zbiory. Wymienimy jeszcze kolekcję norweską w Oslo, holenderską w Leyden, monachijską, założoną w 1925 r. i specjalnie gromadzącą ludowe pieśni bawarskie i t. d.

Przyjrzyjmy się bliżej działalności większych i mniejszych archiwów dźwiękowych.

Najdawniejsze z nich w Europie, wiedeńskie, postawiło sobie za zadanie: utrwalić współczesne brzmienie wszystkich europejskich języków i śledzić ich ewolucję łącznie z ewolucją ich gwar; zebrać dokumenty muzyki ludów t. zw. pierwotnych; utrwalić mowę i przemówienia wybitnych osobistości.

Dla wykonania tego programu już od 1901 r. wiedeńskie archiwum fonograficzne organizuje liczne wyprawy: do krajów, wchodzących w skład Austro-Węgier, po Europie, Ameryce, Azji. Powstaje też zbiór notowań gwar szwajcarskich i niemieckich. Na dwa lata przed wybuchem wojny wykonywało fonogramy aż jedenaście ekspedycji w czterech częściach świata.

Pewne badania podejmowano wspólnie z innymi naukowymi instytucjami, co znakomicie ułatwiało pracę, np. z uniwersytetem w Zurychu, z komisją historyczną miasta Frankfurtu lub z akademią eksportową w Budapeszcie. W czasie wojny pracowały fonografy w obozach jeńców, po wojnie zaś archiwum wstąpiło na drogę współpracy z Muzeum Narodo-

¹ Artykuł ten spopularyzował Karol Stromenger w »Gazecie Polskiej« (1930, nr. 46), podnosząc w umiętym przedstawieniu brak »archiwum słowa« w Polsce. Również streścił go St. Ż. w tygodniku »Głos Prawdy« (1929, nr. 308) p. t. »Gramofon na usługach nauki i oświaty«.

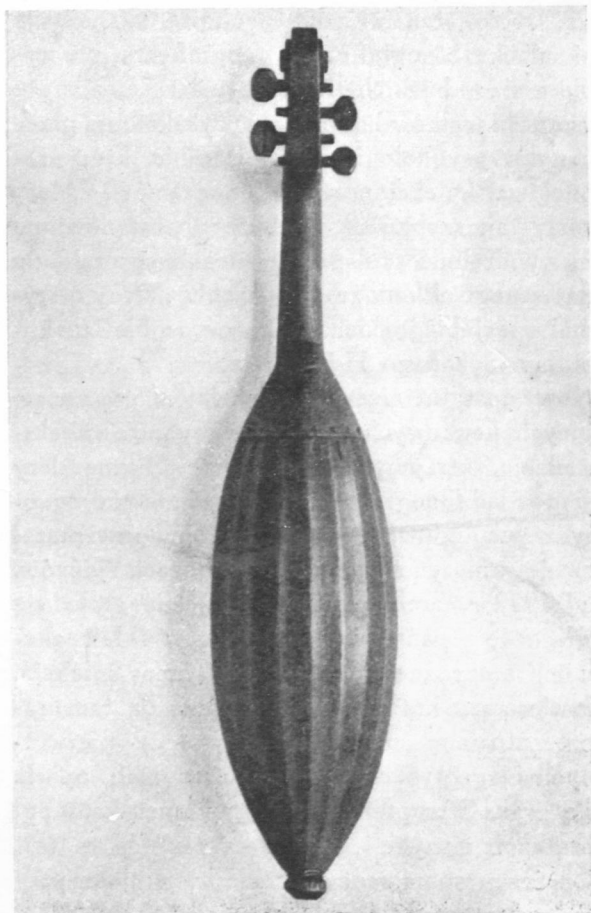
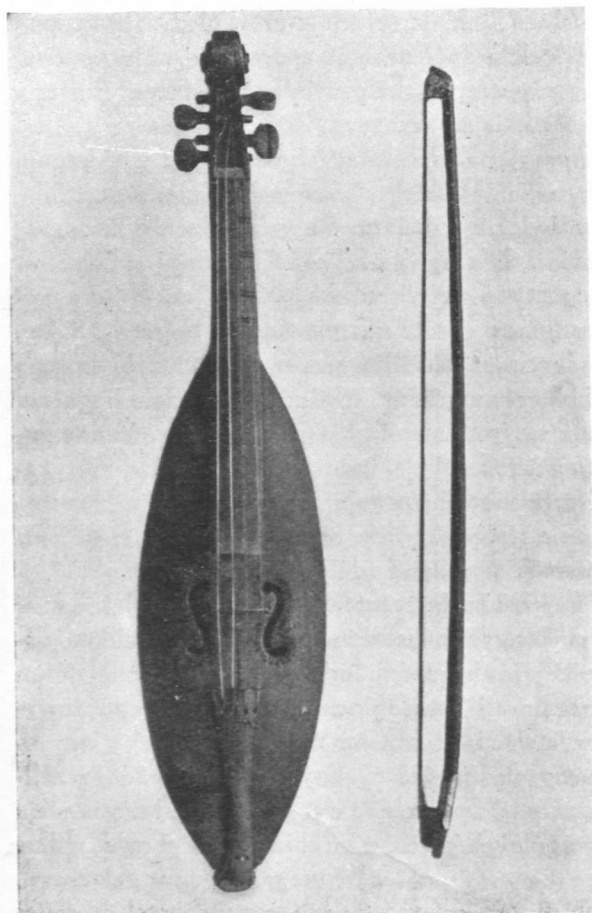
² Co prawda te walki, wykonane jeszcze bardzo pierwotnie z wosku, nie były zdadne ani do konserwacji, ani do reprodukcji.

wem w Zagrzebiu. Wydano też katalog fonogramów, który zawiera analizę ich treści, podział wedle języków, gwar i melodyj i t. d. W 1929 r. archiwum fonograficzne w Wiedniu posiadało ponad 3.200 płyt i 400 wałków, w czym było 1.700 płyt lingwistycznych, 1.400 muzycznych i 175 »portretów mowy«.

W stałym kontakcie z tak bogatym instytutem znajdowały się zbiory w Zürichu, Frankfurcie, Budapeszcie i Zagrzebiu. Oryginalne zdjęcia oddawały wymienione instytucje do wiedeńskiego laboratorium, które znowu odsyłało oddawcom gotowe trwałe matryce do zbiorów. Tak samo istniał kontakt z Leyden, gdzie specjalizacja idzie w kierunku kolekcjonowania gwar w kolonjach holenderskich. Na wzór wiedeńskiego instytutu zorganizowały się pla-

cówki fonograficzne w Rzymie i Dreźnie. Bogatą jest również działalność paryskiego zakładu. Sięga on początkami 1900 r., obecna jego organizacja datuje się od 1911 r., kiedy w związku z kolaboracją firmy Pathé, uniwersytet w Paryżu założył »Muzeum Mowy« czy »Muzeum Słowa« (Musée de la Parole ou plutôt des Archives de la Parole à l'Université de Paris). Początkowo przydzielono nowy instytut do zakładu fonetyki eksperymentalnej. Uroczyste jego otwarcie, połączone z przemowami ministrów i profesorów, zostało dla potomności utrwalone na płytach fonograficznych.

Pierwszą czynnością instytutu fonetyki eksperymentalnej było badanie narzeczy francuskiego języka we Francji i Belgji, a pierwsza



Ryc. 19.

GEŚLE »ZŁOBCOKI«.

Wyrobione w 1874 r. (data wyrżnięta na guziku, podtrzymującym struny u dołu instrumentu) z jednego kawałka lipiny, z wyjątkiem deski górnej ze smreku; smyk z drzewa bukowego. Długość gęśli 58,5 cm. wysokość 6,8 cm. szerokość 12,8 cm. długość smyka 54,5 cm.

Własność P. Tadeusza Mayznera; nabyte przezeń od kobziarza Mroza w Poroninie.

ekspedycja z fonografami odbyła autem podróż 1.600 kilometrową, zwiedziła 35 wsi i przewiozła do zbiorów 166 nagranych płyt. Po niej nastąpiły dalsze, niemniej bogate w rezultaty, a oczywiście z biegiem czasu praca kolekcjonerska objęła i francuskie kolonie. Instytut podlegał potem reorganizacjom, a od 1926 r. ma nazwę »Musée de la Parole«. Składa się z biblioteki, sali do nagrywań, sali z aparatami i płytami, których jest w zbiorze około 4.000, nadto sali wykładowej. Muzeum współpracuje z innymi naukowymi zakładami, jak towarzystwami badania wschodu.

W Berlinie już od 1900 r. rozpoczęto prace metodami fonograficznymi nad muzyką ludów azjatyckich. Pierwszymi badaczami byli: Stumpf znakomity pracownik w zakresie psychologii dźwięków, Abraham, Hornbostel i etnolog Lusch. Metody operowania fonografem przyjęły się szybko, tak iż żadna naukowa ekspedycja niemiecka etnograficzna i geograficzna nie wybiera się od jakich trzydziestu lat bez aparatu i zapasu wałków lub płyt, po wyszkoleniu przez instytut psychologiczny w Berlinie, który zainicjował kolekcjonowanie fonogramów. Zbiory rosły tak szybko, iż w 1905 r. postanowiono je wyodrębnić pod postacią osobnego zakładu nazwanego »Phonogramm-Archiv«, który otrzymał specjalnego kierownika w osobie znakomitego uczonego Hornbostla.

Nowy instytut cieszył się wielkim poparciem innych naukowych placówek, organizował ekspedycje, otrzymywał z zagranicy liczne dary w postaci fonogramów zbieranych wśród egzotycznych ludów, a w czasie wojny powiększał swoje zbiory zdjęciami w obozach jeńców. W 1922 r. archiwum fonograficzne stało się własnością państwową i weszło w skład akademii muzycznej. Jest to olbrzymia kolekcja, zawierająca około 10.000 wałków. Są tam reprezentowane muzyczne dokumenty pierwotnych i egzotycznych ludów i na nich oparła się praca Stumpfa, psychologa i fonetyka, o początkach muzyki.

Oprócz wspomnianego zakładu istniała przy państwowej bibliotece w Berlinie sekcja dźwiękowa. I ona pod egidą ministerstwa oświaty pracowała podczas wojny w obozach jeńców, doprowadzając do zarejestrowania ogromnej ilości języków i narzeczy. Jej zbiory wcielono przed kilkunastu laty do państwowej biblio-

teki, składa się zaś na nie przeszło 3000 fonogramów.

Prócz berlińskiego instytutu słynie fonetyczne laboratorium w Hamburgu, założone jeszcze przed wojną i kierowane przez prof. Panconcelli-Calzia.

Co do metody pracy, to archiwum fonograficzne wiedeńskie posługuje się przedewszystkiem płytami. Natomiast berlińskie z upodobaniem kultywowało zdjęcia na woskowych wałkach, wychodząc z założenia, iż można je wszędzie fabrykować i że odpowiadający im aparat fonograficzny jest mały i mniej skomplikowany. Zwolennicy płyt zarzucają większą nietrwałość wałków, niebezpieczeństwo stłuczenia i trudności powielania. Zaznaczyć jednak należy, że w ostatnich latach metody fonograficzne, aparaty i materiał do zdejmowania fonogramów doznały wielkich ulepszeń i urozmaiceń, tak, iż osobny artykuł trzeba by poświęcić współczesnej aparaturze, aby ocenić cały postęp, jaki przebył wynalazek Edisona po dzisiejsze czasy.

Omawiane archiwa dźwiękowe nie wyczerpują bynajmniej całego zakresu wielkiej pracy, jaką w świecie włożono w gromadzenie fonogramów. Tak np. amerykańskie uniwersytety, instytuty i muzea etnologiczne, zakłady przyrodnicze posiadają niezwykle bogate zbiory, odnoszące się do narzeczy i muzyki Indian. Zbiory rumuńskich melodii są o wiele bogatsze niż wszystkie dotąd u nas nagrane. Żadna natomiast kolekcja ludowych motywów muzycznych nie dorównuje olbrzymiemu archiwum, jakie zebrał słynny kompozytor węgierski Bela Bartók wraz z Kodályem.

W 1928 r. Instytut Współpracy Intelaktualnej na kongresie praskim uchwalił utrwalanie zanikających pieśni ludowych za pomocą fonogramów i założenie międzynarodowego towarzystwa i archiwum muzyki ludowej. Jest to program bardzo piękny, ale trudny do zrealizowania, zwłaszcza tam, gdzie dotąd nie istnieją wogóle państwowe archiwa dźwiękowe i gdzie praca przy pomocy fonografu jest w załączkach. W Polsce, zanim będzie można myśleć o międzynarodowym współdziałaniu i rywalizować z innymi narodami, trzeba zacząć organizacyjną robotę od podstaw; na międzynarodowym polu nie mamy jeszcze niemal nic do powiedzenia. Można by nie mało specjalnych artykułów na-

pisać o znaczeniu płyty fonograficznej w nauce muzyki, w nauce języków, w nauce wymowy, w utrwalaniu znakomitych utworów poetyckich i muzycznych, w uwiecznianiu głosów współczesnych wybitnych osobistości, niemówiąc już o dawno znanych wartościach dla badań fonetycznych i psychologicznych. Dość przytoczyć, że zagranicą istnieją już całe serie płyt z recytacjami włoskich, niemieckich, angielskich i francuskich utworów poetyckich

i prozaicznych. Istnieją serie nagrane przez sławnych śpiewaków, wirtuozów, kompozytorów i przez znakomite zespoły orkiestrowe. Istnieją wreszcie »portrety głosowe«, w których utrwalone przemówienia wybitnych literatów, polityków, wodzów, zaś we Włoszech osobny dekret powołał do życia »dyskotekę narodową«, zbierającą nie tylko próby krasomowstwa, ale i głosy zasłużonych dla państwa.
(D. C. N.). JULJUSZ ZBOROWSKI

WRAŻENIA ZE ŻMUDZI

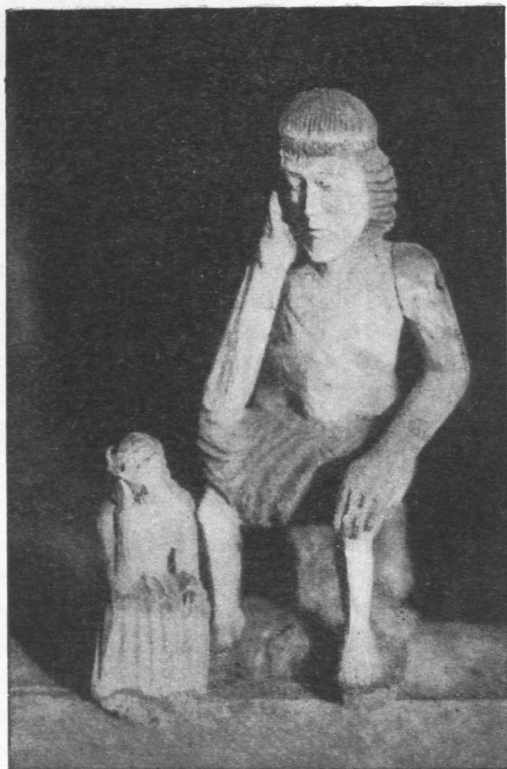
I. WYGLĄD KRAJU.

Żmudź nie jest jednolicie piękna. Gdy przyjeżdża się od strony Rygi lub Kowna, widzi się krajobraz płaski i raczej nudny. Ktoś, patrząc na Żmudź po raz pierwszy z okien wagonu, powiedział rozczerowany: »zawsze słyshałem, że to jest ładny kraj, a tymczasem nic tu szczególnego«. Aby odkryć jej odrębne, b. swoiste i dyskretne piękno, należy się zapuścić w głąb, ku morzu. Gdy jedziemy z Szawel ku Telszom niedawno zbudowaną koleją, przesuwać się już zaczynają bardziej urozmaicone pejzaże. Mija się lasy, stare, nieco prymitywne wsie pod osłoną rozłożystych drzew, charakterystyczne haszcze, moczary, zarośla i dociera się do Telsz, miasta powiatowego nad dużym, podłużnym jeziorem. Domki miasteczka pną się po płaskowzgórzu, skąd rozpościera się szeroki, otwarty widok na siniejące pagórki, okryte tu i owdzie granatowymi plamami lasów.

Odtąd ciągnie się kraj piękny i wdzięczny. Odtąd poprzez zasłony świerków prześwieca coraz częściej marszcząca się srebrzystość jezior, na wzgórzach wysypują się liczne zagrody włościańskie, pola pocięte płotami z żerdzi tworzą jakąś kapryśną łataninę, cieniste wąwozy szumią kępami drzew i krzaków, a wszystko jest niby obraz miły i wdzięczny, ale nadto wypełniony szczegółami. Dworów już prawie nie widać, chałupy zato możliwe i lud jakby ładniejszy. Kraina stopniowo się wygładza i ścięła się coraz niżej, aż wreszcie zatrzymuje nas seledynowa, hucząca rubież: białe grzywki fal i bezkres, po którym suną dalekie, jaśniejące smugi.

Ta właśnie zachodnia połać Żmudzi zachowała

stosunkowo najlepiej dawną fizjonomję kraju. Spotykamy tam przy drogach liczne jeszcze kapliczki i krzyże. Niektóre uwieńczone stożkowym daszkiem, smukłe i wysokie, stanowią typ zanikający już oddawna. Z kapliczek patrzą na nas naiwne, drewniane światełki. Madonki »Łaskawe« wyciągają do nas dłonie pełne złocistych promieni łask. Matki Boże »Bolesne« i zadumane wieczne Chrystusy »Smutkielisy« mówią nam o męce Boskiej i ludzkiej, Św. Jerzy na białym koniu o tradycjach rycerskich, księżniczki i smokach, Św. Jan Nepomucen o tajemnicy spowiedzi i swej śmierci męczeńskiej w nurtach rzeki; to też strzeże teraz wód, aby nie wylewały na wiosnę. Radują nas żelazne, na szczytach kapliczek, pięknie kute krzyże—pozostałość dawnych czasów; już dziś nikt takich nie robi. Opodal drogi stare mogiłki, okolone parkanami z kamieni polnych. Krzyże chylą się na nich poczerńałe i bolesne; parę sosen czy brzoź i cichy smutek rzeczy dawno zapomnianych. Jałowce tulą się do płotów ponure i żałobne, podobne do małych cyprysów. Świerki rozpościerają wielkie czarne skrzydła. Gdzieś błyszczy w słońcu jezioro. Za niem postrzępiona dal, pasma lasów, ledwie dostrzegalna wieżyczka kryjącego się w drzewach kościółka. Stare osiedla chłopskie mają tutaj też swój wyraz odrębny. Pionowo szalowane deskami obszerne chałupy, oszerokich szczytach, z kominem nieraz drewnianym i strzechą, na której mech tworzy niekiedy zielono-rude liszaje, wyłaniają się z za drzew i płotów. Na podwórzu krzyż lub kapliczka, typowy świronek, a dalej, nieco archaiczne, przysadziste budynki i ciągnące się bez końca, skośne, z żerdzi skle-



Ryc. 20. DWA »SMUTKIELISY«
z Olsiad pow. Telszewski. (Muzeum Etnograf. w Telszach).

Większy ma być bardzo stary może z XVIII w. Kto wie, czy »Smutkielisy« odziane w szkarłatną długą szatę nie są koncepcją nowszą, wytworzoną w XIX w. Najstarsze figury »Smutkielisów« są albo nagie, albo posiadają narzucony płaszcz.

cone płoty. Pełno moczarów, torfowisk, bagien z dogorywającymi żałośnie sosenkami. Pasze, pustkowia, »dyrwany«, nieużytki, bujne zarośla. Piękno wyniosłych drzew: potężnych brzoź o pniach czarnych i chropowatych, osin prostych jak kolumny, a nadewszystko dębów, nieraz wspaniałych, wiekowych, godzących w niebo wężowiskiem napoły uschłych konarów, tych dębów dziurawych i pysznych, których tyle zginęło w latach ostatnich, niestety z ręki człowieka, nie ze starości—wszystko to, maluje nam Żmudź dawną, dziś bezpowrotnie zanikającą.

Oczywiście Żmudź, mniej więcej, taka jeszcze istnieje, ale jej romantyzm pod wpływem cywilizacji współczesnej ginie z dniem każdym. Po pustych niegdyś gościńcach mkną liczne auta i rowery. Buduje się b. starannie i z wielkim nakładem kosztów kolej z Telsz do Kretyngi (najbliższe i wewnątrz kraju połączenie Kowna z Kłajpedą). Wszędzie duże

rozpowszechnienie radja, nawet po wsiach. Coraz mniej starych chałup, a i te tracą z wolna swe malownicze strzechy, by świecić zdaleka świeżym gontem. Wieś żmudzka nie zna prawie budynków murowanych, nowe zaś chaty drewniane pozbawione są zupełnie charakteru i w niczem nie przypominają dawnych i ładnych. Miasteczka cywilizują się coraz bardziej. Niektóre mają już oświetlenie elektryczne. Są też znacznie schludniejsze, niż przed wojną — posiadają nowe bruki i chodniki. Wogóle wypowiedziano chwalebną walkę brudom i błotom, którego już coraz mniej na obficie zwirowanych drogach. Miasta powiatowe rozwijają się i rozbudowują, a zaludnienie ich stopniowo wzrasta, przykładem czego choćby Telsze. Miasteczka powoli się banalizują i tracą swą niechlujną, pokrzywioną malowniczość. Domy miasteczek okrywa już dziś blacha, która niestety (jeśli uwzględnić estetyczny punkt widzenia) przenikać zaczyna na wieś. Jest tam jeszcze wprawdzie rzadka, ale już oszpeciła niejeden miły drewniany kościółek. Obrzydliwe są panoszące się coraz bardziej druty kolczaste, które rugują stare charakterystyczne płoty — szczytem obrzydliwości jest jednak papa, okrywająca niby czarnym kirem ściany domostw zwłaszcza w miasteczkach i w ich pobliżu. Na rynkach miasteczek wzniesiono ku uczczeniu niepodległości Litwy słupy pamiątkowe, krzyże lub kapliczki. Wznoszą się też gdzieś po całej Litwie pomniki postaci historycznych lub krajowi zasłużonych.

Na polach rozparcelowanych majątków rozpleniły się chałupki nadzielonych dworską ziemią włościan, dzięki czemu kraj czyni wrażenie znacznie więcej zaludnionego, niż dawniej. Lasy topnieją, jak śniegi wiosenne; aż przykro patrzeć na te ciągłe i coraz częstsze poręby i ciągnące na gościńcach wozy z drzewem. Słowem zmienia się wszystko i to w tempie przyspieszonym. Szkoda zwłaszcza lasów, z których zanikiem ginie zwierzyzna. Utrzymały się jednak podobno, i to w stanie dzikim, w lasach plinkszewskich (koło Siad pow. możejkowski) łosie, znajdujące się też w kraju Kłajpedzkim, na mierzei Kurońskiej. Na zachodzie Żmudzi są dziki. Wilki, prawie niespotykane przed wojną, grasują w lasach Szawkiańskich (pow. Szawelski) i koło Szydłowa (pow. Rosieński), ale w małej liczbie. Kilka lat temu w powiecie

Telszewskim widziano jelenia, a pod Kurto-
wianami (pow. Szawelski) zabito w r. 1921
rysia. Najwięcej jest oczywiście zajęcy, które
w ostatnim roku b. się rozmnożyły skutkiem
ograniczeń w polowaniu. Sarny, borsuki i lisy
są dość nieliczne. Z ptactwa wymienić należy
głównie dzikie kaczki, cietrzewie, kuropatwy.

Mimo wielu zmian i przeobrażeń Żmudź jest
jeszcze b. piękna, a urok jej podnosi sentyment
północy, której piętno znać już na samej przy-
rodzie. Najpospolitszym drzewem jest tutaj
świerk; z liściastych — chyba brzoza, dużo
jarzębin, a zamiast grusz na polach i po la-
sach dzikie jabłonie. Rozwiczriona i szumiąca
pośepność lasów świerkowych rzuca na krajo-
braz tutejszy cień melancholji.

Smutek spływa też z bladej kopuły nieba i ze
stalowych, zimnych przebłysków słonecznych,
a rozjarzone łuny zachodów, gdy goreją szyby
domostw, i dziwnego kształtu obłoki — budzą
niemal uczucie lęku. Klimat jest chłodny i wil-
gotny. Lato krótkie, niezbyt gorące, stąd żywa,
niespalona zieloność. Jesień, początkowo złoto-
różana, później szara, zgniła i dżdżysta, kończy
się zwykle w grudniu, to jest z chwilą usta-
lenia się mrozów. Zima ciągnie się b. długo,
tak, że jeszcze w maju leżą resztki śniegu. Na-
rzekamy na nią, choć miło jest patrzeć na
ośnieżone, wyjątkowo wtedy piękne lasy żmu-
dzkie i białe, martwe jeziora, po których, zgu-
bione w obszarze, mkną maleńkie, w roz-
dzwonionego konika zaprzężone saneczki,
a drobni ludkowie ciągną niewód kręcąc t. zw.
»babę«, zupełnie jak na jeziorach Wileńszczyzny.
Gdy patrzę wówczas na te gładkie, białe prze-
strzenie, ujęte w ciemną ramę świerków, myślę
o odległej, obcej północy, może o Kanadzie;
i rzeczywiście niektóre okolice Żmudzi (np.
około Płotel) ten kraj przypominają, sądząc
przynajmniej z obrazków kanadyjskiego malarza
Cl. Gagnon. Tak, Żmudź to już północ; mówi
o tem nie tylko jej krajobraz, jej chłody, jej
letnie, prawie białe noce, lecz także, rozpy-
lona w powietrzu, łagodna cisza, a czasem
drgające na gwiazdzystem niebie blade słupy
i światła — odbłask dalekiej zorzy polarnej.

II. LUDZIE, STOSUNKI.

Fama ogólna głosi, że chłop żmudzki zmienił
się bardzo w bieżącym stuleciu, głównie zaś
po wojnie. Świadectwa, jakie nam pozostawił
o nim wiek XIX, brzmią jaknajpochlebniej.



Ryc. 21 PAN JEZUS »NAZAREŃSKI«.
Figurka we wsi »Bałteniki« pow. Telszewski
Zdjęcie z roku 1931.

Wychwalają one gościnność, wesołość, mo-
ralność, a nadewszystko pobożność żmudzinów;
słowem Żmudź słusznie nazywa się »Świątą«.
Czy te opinie były obiektywne, nie wiem. Być
może tkwi w nich modne wówczas idealiz-
owanie »pocziwego kmiotka« — w każdym
razie, nie ubliżając zacnej Żmudzi, dawniej
musiało być lepiej, niż jest obecnie. Oczy-
wiście powszechna demoralizacja powojenna
zawitała i na Żmudź, ale nie jest tutaj zja-
wiskiem specjalnie uwypuklonem, choć słyszy
się dziś coraz częściej o ogólnem u ludu
żmudzkiego zaniku moralności, uczciwości,
o zobojętnieniu religijnem etc. Zdania jednak
są dość podzielone: jedni żmudzinów ganią,
inni chwala, tak, że trudno się w tem, co o nich
mówią, zorientować, zwłaszcza, że żmudzin
ma naturę nie tak łatwą do poznania, acz-
kolwiek dość jeszcze prymitywną. Widzę
w nim przeważnie wolno i mozolnie myślącego
sceptyka i materialistę, w którego uśmiech-
niętej, niekiedy pozornej dobroduszości, tkwi
nieufna rezerwa i jakaś swoista, że tak powiem,

dypłomacja. Zresztą jest spokojny, uprzejmy, gościnny, do roli przywiązany, dość jeszcze pobożny, niezbyt na nowości wrażliwy i niezbyt zapalny, to też okupacja bolszewicka w r. 1919 przeszła tu bez żadnych ekscesów, a stosunek do polskich dworów, mimo agitacji antypolskiej, nie zmienił się zbyt. Wadami żmudzinów są: brak solidarności, nadmierna ociążałość, jeśli nie lenistwo, niesłowność, niedbalstwo, jakby w myśl starego przysłowia: »ujdzie jak na Żmudzi«. Mimo spokojnego temperamentu ludności, wypadki bandytyzmu i zbrodni zdarzają się czasem i jeśli wierzyć opowiadaniom, połączone bywają z okrucieństwem. Tłumaczy się to może pierwotnością wielu natur tutejszych, które w odpowiednich warunkach mogłyby się zupełnie normalnie rozwijać. Mam też wrażenie, że w ludzie żmudzki jest wiele wrodzonych i różnorodnych zdolności, a w młodym pokoleniu chęci do nauki. Młodzież ta garnie się do oświaty i, jeśli są wśród niej analfabeci, to chyba nader już nieliczni. Ośławiona pobożność żmudzka gaśnie stopniowo. Wprawdzie doroczne odpusty, t. zw. »festy« w Kalwarii Żmudzkiej i Szydłowie są nadal tłumne i huczne, lecz, jak to mówią: »to już nie to, co dawniej«. Gorące przywiązanie do wiary znaleźć można jeszcze w starszym pokoleniu i, jak wszędzie, częściej u kobiet, niż u mężczyzn, a młodzież choć do kościoła chodzi, jest raczej obojętna. Księża tracą swą popularność, czemu dziwić się nie można ze względu na poziom tutejszego kleru, niekiedy wprost skandaliczny.

Dopytać się na Żmudzi o jakieś dawne przesady, zabobony, legendy czy zwyczaje jest b. trudno. Zapytani, nic o tem zwykle nie wiedzą, czy mówić nie chcą. Nie znaczy to jednak, aby dawne podania miały doszczętnie zagać. Opowiadał mi np. pewien poeta żmudzki, syn gospodarza z pod Telsz, że w jego środowisku zachowała się jeszcze wiara w duchy domowe, zwane tutaj »ajtwarasami«, przybierające postać wstęgi ognistej i przynoszące swym gospodarzom rozliczne dobro i pieniądze. Znam kobietę, która mówiła mi, że będąc dzieckiem, widziała jak taki »ajtwaras« leciał, i że dawniej można go było kupić w jakimś wielkim mieście. Słyszałem przytem o duchach pokrewnych »ajtwarasom« »kaukach«, żyjących pod ziemią, o palących się pienią-

dzach, o duszach zaklętych w ogniki błędne etc. Podobno jeszcze w drugiej połowie ubiegłego stulecia w okolicach Szawkian (pow. Szawelski) podczas burzy ludzie wrzucali do pieca chleb, by ich piorun (po litewsku »perkun«) ominął, a znałem osobę, która jeszcze słyszała, jak śpiewano: »Perkune devajti, ne mušk žemaiti« (perkunie bożku, nie bij żmudzina). W XIX w. wiara nie była bodaj całkowicie wolna od wspomnień pogańskich. Tenże sam poeta mówił mi, że religja bywa w swoisty sposób interpretowana, że znał staruszka, który, zamiast do kościoła, chodził w dzień święty do lasu i tam po swojemu Boga chwalił. Pod Telszami, w pewnej kaplicy, ma być ołtarz obwieszony lustrami, skutecznymi rzekomo na dolegliwości fizyczne. W zagrodach żmudzkich wiszą nieraz na żerdziach czaszki końskie; co to znaczy, nie wiem. Przykładów nie mnożę. Oczywiście przesady, niegdyś jakoby bardzo tu pospolite, giną i wie o nich już tylko starsze pokolenie. To samo dzieje się z legendami, nieraz poetycznymi i ciekawymi, np. o wędrujących jeziorach, zaklętych dzievicach, skarbach, olbrzymach, ludziach przemienionych w zwierzęta, złej sile etc. Rzecz jednak dziwna, znam dwie legendy najzupełniej współczesne, widocznie więc pociąg do opowiadań o czemś nierealnym i nadprzyrodzonym dotąd nie zanikł.¹ Wreszcie pozwolę sobie przytoczyć taką świeżo ukutą, poetyczną legendę, która ma niby być widzeniem prawdziwym z przed lat kilku. Pewien włościanin z Płotel opowiada, że siedział sobie w niedzielę, przede mszą, nad jeziorem płotelskim i widzi, że coś się w wodzie świeci; patrzy: medalik Ś-go Benedykta. Wtem zjawia się karoca, a w niej jakaś dziwnie smutna dama w żałobie, służba, dawne bogate stroje. Wjeżdżają w jezioro. Konie dostrzegły medalik, rzucają się w bok, wybucha płomień i karocę pochłania.

¹ Pierwsza, rozpowszechniona w r. 1921 w pow. Telszewskim głosiła, że dokoła szyji dziewczyny wiejskiej, zbierającej w święto jagody, owinął się zły duch w postaci węży i że nikt nieszczęsnej nie mógł przyjść z pomocą i gada odegnąć. Druga, krążąca w pow. Szawelskim (w okolicach Radziwiliszek) w r. 1929, opowiadała, jak to pewien chłopiec spotkał w zimie człowieka nagiego, który go zaprowadził do lasu i pokazał 3 symboliczne beczki: z ziarnem, wodą i krwią, co miało oznaczać — ziarno urodzaj, woda klęska, gdy wszystko na polu zgnije od deszczu, a krew wojnę. Legenda ta wzbudziła wśród ludności miejscowej trwogę.

Jeżeli sięgniemy do opisów Żmudzi z XIX w., uderzą nas wzmianki o znacznym dobrobycie ludności. Już jeden z uczestników powstania Listopadowego na Litwie, wspomnienia swe kończy słowami: »Ach cóż to za miła ta Żmudź! Kraj piękny, żyzny; włościanie zamożni i pobożni; ich domy dobrze budowane, wewnątrz obrazy świętych, zegary, stoły i ławy czyste; gościnność«. (»Powstanie 1831 r. na Litwie Wilno 1931. Ustęp z pamiętników Ignacego Domejki«).

Inni wspominają o dużych i jasnych chatach, o strojach odświętnych, wcale bądź co bądź kosztownych. Opowiadano mi o sutych poczęstunkach, a nawet, że włościanie przyjmowali swych panów drogiemi winami. Podobne zdarzenia w dobrach Ginteliszki notuje też w swych pamiętnikach Korwin Milewski. Godne uwagi, że o zamożności chłopów z Litwy właściwiej nic nie słyhać, przeciwnie, w starych książkach przeciwstawia się czasem jasną i obszerną chatę żmudzką, ciemnej i kurnej litewskiej. Baron Rönne w swych rymowanych »Obrazkach żmudzkich« z lat 50-tych ubiegłego stulecia, czyni znamiennej uwagę, że żmudzini modlą się z książek do nabożeństwa i dodaje, że się tego nie spotyka w innych stronach Litwy. Zapewne więc kultura i zamożność ludu były tutaj większe niż na Litwie. Resztki tego widzieć jeszcze dziś można. Np. na zachodzie kraju gospodarze są często bogaci, a chałupy ich przypominają dworki. Nie przeszkadza to jednak, że bywają tutaj b. jaskrawe kontrasty. Oto obok dużych chałup-dworków jest dużo chałup tak nędznych, że litość bierze patrzeć.

Bez komina, koślawe, dziurawe — a właściciele decydują się na postawienie nowych, gdy im pułap nieledwie na łeb leci. Wnętrza takich ruder o małych okienkach są dość mroczne, a podłogę zastępuje tam ubita ziemia. Po za pewnym prymitywizmem, najczęściej nic w nich ciekawego niema. W chatach zamożniejszych są izby gorsze, mieszkalne, b. proste i lepsze, niejako reprezentacyjne. W lepszych jest pewna pretensja do elegancji i co za tem idzie nie mały zasób tandety, a więc fotografii w brzydkich ramkach, tanie wazoniki, albumy pełne strasznych pocztówek etc. Meble jednak bywają stare i tchną jakby epoką bidermajeru. Na sprzętach znać czasem jakieś odleglejsze jeszcze wpływy stylowe, ale to już rzadko. Na ścianie obrazy święte-oleodruki, drewniane, nieraz istotnie ładne krucyfiksy, niekiedy zegary z różami na cyferblacie. Uwagę zwracają czasem szafki w ścianie i sędziwe skrzynie, malowane w tulipany. Wogóle w domostwach takich znaleźć można niejedną przejaw sztuki ludowej, czego się w uboższych chałupach prawie nie spotyka. Za oknem ogródek kwiatowy i nędzne jabłonki. Żmudzini lubią kwiaty, to też ogródki ich pełne astrów, nasturcyj, georginij, lilij ognistych, tradycyjnej ruty, cieszą oczy swoją żywą, różnorodną barwnością i rozweselają szarość drewnianych, nie bielonych budowli. Wsie żmudzkie są często okolicami, gdzie jedna chata stoi daleko od drugiej, jakby się ludzie wzajemnie unikali. Posiadłości odgradzają płoty, stąd na pomniejszych drogach tyle wrót, tak bardzo dla kraju charakterystycznych.

(D. C. N.).

J. O.

Z PIŚMIENNICTWA

Z POLSKICH BADAŃ ETNOLOGICZNYCH.

»Lud Słowiański.« Tom III. Zesz. 1. Dział B: Etnografia. Bronisława Wójcik - Keupruljan. Polska muzyka ludowa. Filaret Kolessa. Charakterystyka ukraińskiej muzyki ludowej. Kazimierz Moszyński. Stan obecny melografji Białorusi i Polesia.

Polska w porównaniu do innych krajów posiada skromne zbiory fonografowanych melodij ludowych. Tem skromniejsze, jeżeli się weźmie pod uwagę wielkie bogactwo meliki polskiej. Większa część naszego kraju jest jednak

jeszcze nieznana melicznie, jeżeli wziąć pod uwagę zbiory, oparte na zasadach ścisłych, naukowych (fonograf), których jeszcze nie znał zasłużony zbieracz ubiegłego stulecia O. Kolberg i inni.

Z tem większą radością witamy więc każdy nowy wysiłek na tem polu. Tom III-ci, zesz. I-szy »Ludu Słowiańskiego« przynosi nam sprawozdanie z wyprawy red. Moszyńskiego i prof. Kolessy z fonografem na Polesie, dotąd jeszcze melicznie nieznanie. Autor sprawozdania i inicjator wyprawy, p. red. Moszyński poprzedza swoje interesujące spostrzeżenia, poczynione na Polesiu artykułem informującym o »obecnym stanie

melografii Białorusi i Polesia». Dowiadujemy się z pracowicie zebranej bibliografii, że istnieją zbiory nutowe (częściowo wydane, częściowo w rękopisach) z Białorusi Zachodniej, Północnej, Wschodniej i Zachodnio-Środkowej. Ilość ogłoszonych drukiem melodii nie dochodzi do tysiąca. Z rdzennego Polesia jest ogłoszonych drukiem dosłownie kilka melodii. Melodie zebrane na wyprawie zorganizowanej przez p. red. Moszyńskiego w liczbie 236 — są pierwszymi zebranymi na fonogram melodiami Polesia.

Po krótkim, barwnym opisie grajków i śpiewaków Polesia, wśród których był niejeden artysta z Bożej łaski, dzieli się autor szeregiem ciekawych spostrzeżeń. Nie-rozerwalność tekstu pieśni i jej melodii, podkreślana przez badaczy u śpiewaków wiejskich (Böckel) nie wystąpiła na Polesiu tak jaskrawo. Poleszacy dyktowali same teksty wcale swobodnie. Wyłamują się z tej zasady tylko zawołania żałobne, które, będąc pewnego rodzaju improwizacją, są wogóle niepowtarzalne.

Śpiewacy stosują różnorodne manieri przy wykonywaniu pieśni. Tak np. rozpoczyna właściwą pieśń rodzaj wydechu, wyrażający się tekstualnie w formach: yhy, ehe, ehej i t. p. Tego rodzaju wtrącenia spotyka się także wewnątrz tekstu. Zauważył także autor tendencję do dodawania »j« przed samogłoskami. Spółgłoskom natomiast nadają czasem wartości samodzielnych sylab przez dodawanie do nich w czasie śpiewu »y«, lub »e«. Dzięki tej manierze spotyka się ciekawy fenomen: »tony« odpowiadające »spółgłoskom« tekstu. Zamiłowanie Poleszaków do wtrąceń międzytekstowych objawia się także w dodawaniu różnych sylab, pozbawionych sensu słownego w rodzaju »da, dai« i t. p. Służą one przeważnie do wyrównania metrycznego, zdarza się, że czasem jednak psują to metrum. Oryginalną manierą ozdobną jest ściszenie głosu z kończącym się oddechem, by nagle wybuchnąć z wielką siłą po zacerpnięciu nowego oddechu. Nieraz występuje ta »ozdoba« w środku słowa. Ostatni ton melodii przeciągają często śpiewacy długotrwanie.

Co do manier śpiewaczych, zaobserwowanych przez red. Moszyńskiego, chciałabym dodać, że Lach w swej »Die Vergleichende Musikwissenschaft« wspomina o podobnych manierach u różnych ludów. Tak np. Gruzini stosują świszczący, cichnący głos na końcu każdego odcinka melodyjnego. Hornbostel zaobserwował u plemion indyjskich emfaticzny wydech powietrza. Umieszczanie między słowami interjekcji, pozbawionych sensu słownego, znane jest u Gruzinów, Tatarów, a także w włoskiej i francuskiej pieśni ludowej.

P. Moszyński powołuje się w zakończeniu swego artykułu na opinię prof. Kolessy, który, nie znalazłszy wybitnych archaizmów w melodjach ludowych polskich, jest zdania, że zasadniczy charakter ich jest ukraiński, o lekkim zabarwieniu lokalnym. Z zainteresowaniem czekamy na zapowiedzianą pracę Prof. Kolessy omawiającą zebrany na Polesiu materiał.

Drugim artykułem »Ludu Słowiańskiego«, interesującym z punktu widzenia polskiej etnografii muzycznej, jest artykuł Prof. Kolessy, dający »charakterystykę ukraińskiej muzyki ludowej«.

Najstarsze zapisy ukr. melodii ludowej datują się

z pocz. 18 w. Mimo ciągłej fluktuacji wykazują melodie ukraińskie ustalone typy. Do najstarszych należą melodie pieśni obrzędowych, które autor dzieli na dwie grupy według tekstu. Pierwszą stanowią pieśni związane ze świętami i ważnymi momentami sezonów gospodarczych, druga grupa — to pieśni, opiewające momenty życia rodzinnego. Te dwie grupy dzieli autor na działy, przyczem zaznacza, że każdy z działów ma określony typ pieśni, którego nie spotyka się w innych działach.

W obrzędowych pieśniach występują dwie zasadnicze formy rytmiczne. Pierwsza z nich recytacja, o swobodnym rytmie, dostosowanym do tekstu improwizowanego, ukazuje się w lamentach pogrzebowych, a wysoki stopień rozwoju osiągnęła w »dumach«, recytowanych przy akopaniamentach kobzy. Druga forma rytmiczna o ustalonym schemacie występuje w pozostałych pieśniach obrzędowych. Są one śpiewane chórem unisono i towarzyszy im taniec. Autor jest zdania, że połączenie pieśni z tańcem przyczyniło się do symetrycznego układu fraz.

Pieśni obrzędowe są przekazywane z wielkim konserwatyzmem, co tłumaczy autor ich pierwotnym zastosowaniem jako formulek magicznych.

Następnie zajmuje się Prof. Kolessa strukturą melodii obrzędowej. Podstawą jej jest krótka fraza muzyczna często monotonicznie powtarzana. Melodie rytmiczne odpowiadają wierszom tekstu. Ambitus melodii jest przeważnie mały. Zaczyna się od skali dwu i trzy tonowej. Przechodząc przez cztero i pięć tonową skalę dochodzi do oktawy, zbliżonej w charakterze do tonacji średniowiecznych.

Niegdyś panował w muzyce ludowej ukraińskiej ścisły djattonizm. Chromatyzacja obecna jest zjawiskiem późniejszym, przypisywanym przez badaczy wpływom greckim, działającym za pośrednictwem ludów Bałkańskich oraz wpływom oryentalnym. Chromatyzacją różnią się ukraińskie melodie od rosyjskich.

W złotym wieku muzyki i poezji ukraińskiej, przypadającym na czas od 16-tego wieku do 18-tego, oddziaływały silnie wpływy zachodnio-europejskie, które wnoszą system dur mol, jako oparcie dla formacji melodyjnych. Obecnie krzyżują się w melodjach elementy dawne z nowymi. Formą dominującą ukraińskiej pieśni ludowej jest strofa dwuwierszowa, odpowiadająca 8-o taktowemu okresowi.

Instrumenty muzyczne ukraińskie służą do akompaniamentu przy śpiewie lub też do samoistnego wykonania melodii tanecznych jak kozak, kołomyjka. Występuje zazwyczaj tak zwana »muzyka troista«, złożona ze skrzypiec, cymbałów i bębenka, opatrzonego dzwonkami. Poza tym znane są różne formy fujarek, trąba drewniana i duda.

W ukraińskiej muzyce można mówić o dialektach muzycznych, pokrywających się poniekąd z językowymi. W grupie wschodniej widoczne są pewne wpływy rosyjskie, w zachodniej polskie wpływy, słowackie, nawet węgierskie. Północne i zachodnie obszary wykazują więcej cech archaistycznych. Główny jednak strumień muzyki ludowej ukraińskiej oddalił się od prymitywizmu, wykazując szerszy ambitus, prawidłowe okresy, spre-

cyzowane dur i mol i wyrobioną architektonikę strofy pieśniowej. 8 pieśni obrzędowych i dum oraz kołomyjka i fragment ballady ilustrują muzycznie wywody p. Kolessy.

W tymże tomie »Ludu Słowiańskiego« Dr. Wójcik Keupruljan daje, jak skromnie zaznacza, »przegląd zagadnień polskiej muzyki ludowej«; w rzeczywistości jednak jest to próba charakterystyki polskiej muzyki ludowej. Oparła się autorka w szkicu swym na materiale nutowym, zebrany przez Kolberga, i na skromnej zresztą literaturze, jaką posiadamy w zakresie polskiej etnologii muzycznej.

Na wstępie podaje autorka obecny stan badań polskiej etnografii muzycznej, podając dokładnie zestawioną bibliografię.

Następnie definiuje autorka pojęcie muzyki ludowej, określając ją jako »wszelką muzykę u ludu znaną, przez lud wykonywaną i przekazywaną w drodze tradycji ustnej«. Autorka stwierdza, że w twórczości ludu polskiego muzyka wokalna zajmuje przodujące miejsce. Muzyka instrumentalna rzadko występuje samodzielnie, a najczęściej akompaniując muzyce wokalne tworzy typ muzyki wokально-instrumentalnej. Wykazując, że dotychczasowe podziały melodii ludowych były robione na zasadach pozamuzycznych, stwierdza autorka konieczność klasyfikacji, opartej na zasadach czysto muzycznych. Klasyfikacja taka powinna dawać w streszczeniu przegląd istotnych cech muzyki ludowej, a powinna wypłynąć w drodze naturalnej z poznania materiału. Przyjmując, że dla celów klasyfikacji niezbędne jest zbadać melodię, rytmikę, metrykę i budowę — autorka analizuje z tych czterech punktów widzenia szereg pieśni zebranych przez Kolberga.

Aby określić melodyczne odrębności muzyki ludowej, trzeba rozpatrzyć jej materiał tonalny i jej charakterystyczne zwroty melodyczne. W związku z pierwszym zagadnieniem dr. Wójcik Keupruljan stara się ustalić zasadnicze gamy melodii ludowej polskiej. Gamy występujące w polskiej muzyce ludowej dzieli na 8-o tonowe i mniej niż 8-o tonowe. Do pierwszej grupy zalicza wspólczesne gamy dur i mol, gamy kościelne i gamy staro-greckie, do drugiej grupy gamy pięcio, cztero, trzy tonowe i gamy niepełne. Zaznaczając, że pieśni obrzędowe kryją w sobie najwięcej archaizmów, przeprowadza autorka analizę szeregu wersji pieśni weselnej o chmielu. Wykazuje na niej poglądowo jak pentatonika przekształca się ewolucyjnie w pełną gamę 8-tonową.

Drugim ważnym czynnikiem odmiennego brzmienia polskiej muzyki ludowej są indywidualne zwroty melodii, występujące zwłaszcza przy rozpoczęciu i zakończeniu melodii. Autorka podaje szereg najczęstszych zwrotów charakterystycznych. Ich wyczerpujące naukowe określenie pozostawia narazie w sferze problemów.

Z kolei przystępuje autorka do zagadnienia budowy pieśni. Podwaliny pod naukowe ujęcie budowy polskiej muzyki ludowej daje w swych studiach Windakiewiczowa. Należałoby je jeszcze zweryfikować na całym dostępnym materiale i oprzeć na szerszej podstawie porównawczej. Pieśń ludowa polska przedstawia ścisły związek słowa poetyckiego z melodią. Budowa zwrotki i wiersza znajduje odpowiedniki w budowie okresu i zdania muzycznego. Jeżeli zwrotka jest izometryczna, to znaczy jeżeli każdy wiersz zawiera tę samą ilość zgłosek, wtedy melodia jest okresowa, symetryczna. Jeżeli natomiast zwrotka jest heterometryczna, czyli że ilość zgłosek w wierszu jest rozmaita — tworzy się wtedy asymetria melodii. Rytmika wiersza znajduje często odpowiednik w rytmie melodii, są jednak wypadki konfliktu między rozwojem melodii a rytmiką wiersza poetyckiego. Autorka, analizując dwie pieśni pod względem formalnym, rytmicznym i motywicznym wskazuje drogi, jakimi powinno pójść badanie polskiej pieśni ludowej, celem dokonania klasyfikacji zapomocą ustalenia jej typów formalno-rytmicznych.

Izometryczna zwrotka wiedzie wprost do muzyki tańecznej. Tańce polskie, jeżeli przyjąć najnaturalniejszą zasadę podziału, zasadę miary taktowej — można podzielić na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza o takcie parzystym ($\frac{2}{4}$), do której należy krakowiak, a z obcych tańców tańczonych u nas polka, szoc i kołomyjka, druga grupa o takcie nieparzystym ($\frac{3}{4}$, $\frac{3}{8}$) obejmuje mazura, oberka, kujawiaka i taniec polski, zwany także chodzonym. Wspólną ich cechą jest budowa okresowa, symetryczna, oparta na podstawie dwutaktowej.

Artykuł swój metodycznie ujęty, opatrzone szeregiem przykładów nutowych — kończy autorka życzeniem, by doniosłe problemy muzyki ludowej polskiej, wskazane przez nią, potrafiły zainteresować i pobudzić do badań etnofonicznych. Badania takie mogą spełnić według słów autorki — »ważną rolę w ogólnym naszym dorobku naukowym, nie tylko w muzykologii, etnografii i pokrewnych naukach szczegółowych, lecz także w ogólnej historii kultury polskiej«.

HANNA RUDNICKA-KRUSZEWSKA

● BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 21 stycznia do 17 lutego 1934 R. Nr 4 — 7).

PRZYRODA POLSKI. Botanika.

ROCZNIK OCHRONY ROŚLIN. Część B: Szkodniki roślin. T. I, zes. 1-3 obejmuje okres 1919-1930 r. War-

szawa 1933. (Druk. Społeczna). Zawiera: J. W. Ruszkowski: Wyniki badań nad szkodliwą fauną Polski na podstawie materiałów z lat 1919-1930.

Zoologia.

MOCZARSKI ZYGMUNT. Dzisiejsze zasięgi niektórych zwierząt domowych w stosunku do zasięgu ich przodków kopalnych oraz wczesno-historycznych. Poznań 1933. (Wyd. prof. dr. Adam Wrzosek. Druk. Dziennika Poznańskiego).

PIWNICKI J. Szczegółowy wykaz wszystkich żyjących obecnie na kuli ziemskiej żubrów czystej krwi oraz nieczystej w.g. ksiąg rodowodowych na 1.I 1933. Warszawa 1934. Wyd. Polski Oddział Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra.

PEREŚWIET-SOŁTAN OTTON. Jarząbek. Monografia przyrodniczo-myśliwska. Warszawa 1933. (Druk F. Wyżyński i S-ka).

Geologia.

ROCZNIK Polskiego Towarzystwa Geologicznego. T. 8, zes. 1 z r. 1932. Kraków 1932 (1933). (Druk. »Orbis«).

Zawiera m. in.: Bohdan Świdorski: Ślady zlodowacenia górnej doliny Prutu.—Józef Gołąb: Przyczynki do znajomości geologii okolic Niechobrza. — Jerzy Smoleński: Essai d'interprétation géologique de la répartition des anomalies gravimétriques dans le Nord-Ouest de la Pologne.—M. Książkiewicz: Budowa geologiczna brzeżnych Beskidów Wadowickich i ich stosunek do przedmurza. — Marja Dembińska-Rózkowska: Korale mioceńskie Polski. — Jan Nowak: Uwagi o niektórych metodach badawczych stosunku Podola do Karpat. — Bohdan Świdorski: O młodych ruchach tektonicznych, erozji i denudacji Karpat.—Włodzimierz Wawryk: Wyniki mikroskopowo-chemicznej analizy fosforytów kambrskich z okolic Sandomierza. — Marjan Kamiński: Elementy składowe tufów wulkanicznych w Berestowcu. — Ludwik Sawicki: O stratygrafii lessu w Polsce.

SPRAWOZDANIA z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział 3 nauk matematyczno-fizycznych. R. 1933, zes. 1—3.

Zawiera m. in. Antoni Morawiecki: Przyczynek do petrografii dolomitu z Zagnańska.

Ochrona przyrody.

SZAFER WŁADYSŁAW prof. dr. Sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w roku 1933. Kraków 1934. Nakł. Państwowa Rada Ochrony Przyrody.

O PRZYSZŁOŚĆ Tatr. Warszawa. Liga Ochrony Przyrody w Polsce. 1934.

KULTURA POLSKI. Historia.

CHMIEL ADAM. Objasnienia ogólne do widoku stoł. król. Krakowa z poł. XVII w. wykonanego przez Jana Gumowskiego na podstawie dotychczas znanych dokumentów i materiałów histor., znajdujących się w Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa i innych muzeach i zbiorach. Warszawa 1934. (Główna Druk. Wojskowa).

JAKUBIANIEC-CZARKOWSKA JANINA. Powstanie 1863 roku w powiecie święciańskim. Święciany 1934. Nakł. Święciański Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego.

GULCZYŃSKI EUGENJUSZ. Rok 1830-31 w Wilnie. Wilno 1933. Sgł. Księgarnia św. Wojciecha.

CHMARZYŃSKI GWIDO. Toruń dawny i dzisiejszy. Toruń 1933. Nakł. Zarząd m. Torunia.

MAŁUSZYŃSKI MARJAN dr. Łowicz w wiekach średnich. Łowicz 1934. Sgł. Księgarnia Łowicka.

HERBST STANISŁAW. Toruńskie cechy rzemieślnicze. Zarys przeszłości. Toruń 1933. Nakł. Cechy Toruńskie. Druk. Toruńska.

CHAREWICZOWA ŁUCJA dr. Wodociągi starego Lwowa 1404-1663. Lwów 1934. Druk. Książnica-Atlas. CIESZYN 1933. Wyd. Biuro Zrzeszeń Gospodarczych, Zawiera m. in.: Ks. Józef Londzin. Cieszyn. Dzieje miasta.

BONDY ZOFJA de. Słownik rzeczy i spraw polskich. Warszawa 1934. Wyd. M. Arct.

Etnologia.

MOREŁOWSKI MARJAN. Tkaniny ludowe karaïmskie a sprawa pochodzenia Karaïmów krymskich i polskich. Wilno 1934. Druk. »Znicz«.

ZAJĄCZKOWSKI ANANJASZ. »Pola Karaïmskie« pod Łuckiem. Wilno 1934. Druk. »Znicz«.

ZBOROWSKI JULJUSZ. Z opowiadań góralskich o niedźwiedziu. Opowiadania Andrzeja Tyłki z Kościelisk. Lwów 1933. Druk. Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

HAMERSKA-KAMIENSKA H. Mapa rozmieszczenia ludności i stosunków wyznaniowych w województwie stanisławowskim. Lwów 1933. Druk. Książnica-Atlas.

Emigracja.

ZARYCHTA APOLONJUSZ. Emigracja polska 1918-1931 i jej znaczenie dla państwa. Warszawa 1933. Nakł. Liga Morska i Kolonjalna.

OD MORZA na ocean, od wybrzeża do kolonii. Dzieje—myśli—fakty. Opracował K. Gleyden Zieleniewski. Warszawa 1934. Liga Morska i Kolonjalna.

Zawiera m. in.: Stanisław Poraj: Dzieje Pomorza. — Ks. dr. Tadeusz Pomian-Kruszyński: Historia kultury polskiej na Pomorzu. — Stanisław Zieliński: Przegląd poczynąń kolonizacyjnych polskich od 1831 do czasów »gorączki brazylijskiej«. — Jan Dębski: Niemiecka propaganda i walka z nią. — Tadeusz Ocioszyński: Pomorze i Gdynia jako elementy struktury gospodarczej Polski. — Stanisław Zalewski: Gdańsk. — Benedykt A. Krzywiec: Podstawy obrony morskiej. — Inż. Julian Ginsbert: Marynarka wojenna. — Stanisław Kosko: Światowa flota handlowa. — Dr. Stefan Zbigniew Szyszkowski: Polska żegluga handlowa. — Inż. Alfred Konopka: Drogi wodne i żegluga — Gen. bryg. Stanisław Kwaśniewski: Wychowanie wodne.

ZIELIŃSKI STANISŁAW. Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich. Podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy, badacze, eksploratorzy, emigranci-pamiętnikarze, działacze i pisarze migracyjni. Warszawa 1934. Druk. Salezjańska Szkoła Graficzna.

Muzealnictwo.

ZNAMIEROWSKA-PRUEFFEROWA MARJA. Muzeum na wolnym powietrzu w Wilnie. Wilno 1934. Nakł. Muzeum Etnograficzne Uniw. Stefana Batorego.

Monografie.

ZIEMIA CZĘSTOCHOWSKA T. I. Wyd. Tow. Popierania Kultury Regionalnej w Częstochowie, z funduszu im. inż. Kühna.

Zawiera m. in.: Kazimierz Kühn: Przedmowa (praca regionalna). — Dr. Mieczysław Skrudlik: Cudowny obraz

Matki Boskiej Częstochowskiej. — Bolesław Feliks Stala: Pieczęcie dawnych miast powiatu częstochowskiego. — Dr. Wacław Tokarz: Nasze kółko. — Zdzisław Wróbel: Zwyczaje i obyczaje ludu częstochowskiego. — Józef Premik: Budowa i dzieje geologiczne okolic Częstochowy. — Doc. dr. Witold Kulesza: Godne uwagi problemy fitogeograficzne i fitosocjologiczne na terenie powiatu częstochowskiego. — Jan Prüffer: Próba charakterystyki fauny okolic Częstochowy na podstawie analizy rozmieszczenia motyli w pasmie jury krakowsko-wieluńskiej. — Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Popierania Kultury Regionalnej w Częstochowie. Przemysł.

Drobny przemysł i chałupnictwo. T. II: Zygmunt Kusociński: Ustawodawstwo chałupnicze w oświetleniu porównawczem. — Antoni Kuroczycki: Chałupnictwo garbarskie w Klecku. — Ludwik Krzywicki: Za kulisami (w przededniu chałupnictwa w kwaciarnictwie) rok 1883. — Zofja Brzóz: Bieliźniarstwo w Warszawie. — Edward Arnekker: Chałupnictwo sitarskie w Biłgorajskim. Warszawa 1934. Instytut Gospodarstwa Społecznego.

PONIATOWSKI JÓZEF. Polesie w gospodarczej strukturze Polski. Wilno 1934. Druk. »Znicz«.

Wycieczki i opisy.

ZARUSKI MARJUSZ. Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia i opisy. Wyd. 2. Lwów 1934. Państw. Wyd. Książek Szkolnych.

KOSSAK-SZCZUCKA ZOFJA. Pątniczym szlakiem. Wrażenia z pielgrzymki. Poznań 1933. Nakł. Księgarnia św. Wojciecha.

TURYSTYKA.

RADŁO JÓZEF. Nauka narciarstwa. Lwów 1933. Nakł. i własn. St. Malinowski.

PODŻORSKI A. Nowy przewodnik po Wiśle z mapą. 1933-34. Nakł. autor. (Druk. P. Mitrega, Cieszyn).

CHAREWICZOWA ŁUCJA. Zamki króla Jana III w Małopolsce Wschodniej. Informator wycieczkowy. Lwów 1933. Nakł. Obywatelski Komitet Obchodu 250-iej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej.

INFORMATOR. Informator podróżniczo-turystyczny Warszawa 1934. Polskie Biuro Podróży Orbis.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

OBCHODY.

Obchód ku czci Artura Górskiego, myśliciela, działacza i pisarza. Z okazji zorganizowania przez grono przyjaciół obchodu ku czci Artura Górskiego — myśliciela, działacza i pisarza, odbytego w Warszawie w dn. 25 marca r. b. w sali odczytowej kamienicy Książąt Mazowieckich, Polskie T-wo Krajoznawcze i redakcja »Ziemi« wysłały pod adresem tak zasłużonego dla kultury polskiej pisarza telegram następującej treści:

— »Szermierzowi jedności życia duchowego człowieka, wiecznych wartości służenia prawdzie, obywatelskiej zasłudze myśliciela, działacza i pisarza hołd składa Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — Władysław Raczkiewicz, prezes — Redakcja »Ziemi« — Aleksander Patkowski«.

Na obchód ten złożyły się: zagajenie prof. Czesława Białobrzęskiego, poczem dr. Zofja Szmydtowa wypowiedziała pięknie pomyślaną charakterystykę p. t. »Artur Górski jako krytyk«; wybrane fragmenty pism Artura Górskiego recytowała p. Zofja Małynczówna, dr. Bogdan Suchodolski omówił zagadnienie »Obrony kultury w dziełach Artura Górskiego«, wreszcie p. Wiesław Strzałkowski mówił o Górskim — »od młodych«. W części koncertowej p. Janina Wysocka-Ochlewska odegrała mazurka Chopina, wspólnie zaś z p. Tadeuszem Ochlewskim fragment sonaty skrzypcowej C. Francka.

Sala była szczelnie wypełniona przedstawicielami nauki i sztuki, którzy w podniosłym nastroju przysłuchiwali się interesującym rozważaniom mówców, zmierzającym do zagłębienia się w tak ważne dla kultury polskiego ducha wskazania pisarza, od lat dziesiątków stojącego na straży najgłębszych i najistotniejszych wartości tej kultury we wszystkich jej przejawach.

Obchód powyższy był uzupełnieniem uroczystości krakowskich związanych z 25 rocznicą ukazania się »Mon-salwatu« Artura Górskiego, zorganizowanych w sali Kopernika Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie w dn. 15 b. m.

Na tej krakowskiej Akademii przemawiali p. p.: prof. Siedlecki, red. Haecker, red. L. Szczepański, prof. St. Kołaczkowski oraz prof. St. Pigoń.

Święto Morza. Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił, że tegoroczny obchód »Święta Morza« odbędzie się w całej Polsce, według ustalonego już zwyczaju, w dniu 29 czerwca. Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby Polski na morzu. W Gdyni projektowany jest na ten dzień Wielki Złot Młodzieży Polskiej wszystkich organizacji młodzieży.

Zarząd Główny przystąpił już do zorganizowania Komitetu Honorowego, Głównego Komitetu Wykonawczego oraz Komitetów Lokalnych.

Program tegorocznego »Święta Morza« będzie podany do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

Święto lasu. W sobotę 28 kwietnia r. b. Związek Leśników Rzplitej Polskiej urządza drugi z kolei, doroczny obchód Święta Lasu.

Święto to ma na celu budzenie i szerzenie wśród społeczeństwa, a zwłaszcza wśród młodzieży, kultu dla lasu i drzew, uświadamianie szerokich mas ludności o niespożytych wartościach lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materialnej; nauczanie ogółu obywateli konieczności szanowania, chronienia i opiekowania się drzewami i lasami; zachęcanie do obsadzania dróg, osiedli, zalesiania nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstających zadrzewień.

Wyloniony ze Związku Leśników Główny Komitet Święta Lasu powołał do życia na terenie całego kraju okręgowe i lokalne komitety, związane z jednostkami organizacyjnymi Związku.

Święto lasu korzysta z przychylnego ustosunkowania się i poparcia zarówno Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, jak i Ministerstwa W. R. i O. P.

W programie obchodu Święta przewidziano wygłaszanie w jaknajwiększej ilości, na terenie całego kraju, pogadanek i odczytów związanych z hasłami Święta, wycieczki do lasów, połączone tam, gdzie to możliwe będzie, z sadzeniem drzew, w większych ośrodkach — audycje radiowe i wszelkie celowe imprezy propagandowe.

Dla ułatwienia prelegentom niefachowym, zwłaszcza nauczycielstwu, przygotowania pogadanek i odczytów, Komitet Główny — na podstawie wyników ogłoszonego konkursu — wydaje w znacznej ilości egzemplarzy broszury, zawierające wzory prelekcyj, przeznaczając je do jaknajszerszego kolportażu P. T. K.

Dom P. T. K. w Warszawie. W „Gazecie Polskiej” z dn. 29.III 1933 ukazał się artykuł p. t. „Dom, który musi stanąć!”, gdzie o przyszłym budynku P.T.K. powiedziano m. in.: »projekt przewiduje umieszczenie w gmachu schroniska wycieczkowego na 250 łóżek, przy czym przy ew. zainstalowaniu łóżek piętrowych w schronisku mogłoby się pomieścić do 400 osób. Dla wycieczkowiczów czynna będzie jadalnia i bufet, łazienki, natryski i t. p. W gmachu P. T. K. mieścić się będzie sala odczytowa na 500 osób, druga mniejsza na 150 osób, sala muzealna, biblioteka, 16 pokoi biurowych, w których ulokowanoby m. in.: biura redakcyjne i administrację »Słownika Geograficznego Państwa Polskiego«, »Ziemi«, biuro Rady Głównej i Oddziału Warszawskiego. Kubatura gmachu obliczona została na 18.000 m.³... Możliwości budowy są dziś większe niż kiedykolwiek. Towarzystwu przyjdzie z pomocą Fundusz Pracy, którego władze zainteresowały się już budową siedziby P. T. K. Istnieje również możliwość zaciągnięcia długoterminowej pożyczki w Banku Gosp. Krajowego. Dodać do tego należy jeszcze, że budową gmachu, a zwłaszcza schroniska wycieczkowego zainteresowało się Warszawskie Kuratorium Szkolne. Jak wykazuje statystyka w r. 1932 do stolicy przybyło w celach turystyczno-krajoznawczych 25.000 młodzieży. Kuratorium Warszawskie posiada na cel budowy schroniska (domu wycieczkowego młodzieży) poważną sumę, którą skłonne jest zasilić budowę gmachu P.T.K. z tem, że będzie korzystać z niego młodzież szkolna”. Do głosów prasy dodać należy, iż Magistrat st. m. Warszawy na posiedzeniu w dn. 12.II 1934, a następnie Rada Miejska w dn. 12.II 1934 postanowiła odstąpić P. T. K. tytułem darowizny na budowę własnego gmachu część gruntu miejskiego, pozostałego po budowie wiaduktu Markiewicza przy ul. Karowej o powierzchni około 2.300 mtr.²

Jeden warunek: na placu ofiarowanym musi stanąć Dom P. T. K. w ciągu lat pięciu!

OCHRONA ZABYTEKÓW.

Badania Kopca Krakusa. W marcu r. b. odbyło się pierwsze posiedzenie pełnego Komitetu Badań Kopca Krakusa, utworzonego i zwołanego przez Polską Akademię Umiejętności.

Sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności, prof. St. Kutrzeba, w przemówieniu swoim podniósł wielkie znaczenie zamierzonych badań Kopca. Następnie zobrazował dotychczasowe prace przygotowawcze. Przeprowadzono rokowania z władzami wojskowymi w sprawie możliwości prowadzenia robót w obiekcie znajdującym się dotychczas w posiadaniu wojskowości. Następnie wykonano plany i kosztorysy oraz przystąpiono do rozburzenia fortów otaczających Kopiec dzięki przydzieleniu robotników przez Fundusz Pracy. Burzenie tych fortów jest już na ukończeniu. Prof. Kutrzeba oddał następnie głos referentom naukowym. W gruncie opracowanych referatach przedstawili dr. Józef Zurowski doc. U. J., oraz dr. Roman Jakimowicz, dyrektor Państw. Muzeum Archeolog w Warszawie: »Czem może być Kopiec Krakusa i jak należy go badać«. Referenci wskazywali, że Kopiec Krakusa jest najprawdopodobniej nasypem na grobie, którego położenia nie da się jednak zgóry przewidzieć. Analogie świadczą bowiem, że grób taki może znajdować się w różnych punktach: pod poziomem, na poziomie lub też w samym nasypie Kopca. Referenci utrzymywali przeto, że bezwzględną pewność znalezienia ewentualnego grobu mogłoby dać tylko zupełne usunięcie nasypu przy zastosowaniu metody rozbierania Kopca warstwami, zdejmowanymi równocześnie naprzeciwległymi odcinkami; liczyć się jednak należy z tem, że względy tradycji, krajobrazowe oraz wogóle poszanowania zabytku muszą być też wzięte pod uwagę. Stronę techniczną badań przedstawił inż. Franciszek Jakubik, kierownik techniczny badań Kopca Krakusa.

Następnie zabrał głos profesor Uniwersytetu Warszawskiego Włodzimierz Antoniewicz, który zdał sprawę ze sposobu prac nad kopcami w Rosji, a zwłaszcza w Skandynawji, z której właśnie obecnie po dłuższym pobycie powrócił; oświadczył się za takim sposobem pracy, któryby uszanował zewnętrzną osłonę Kopca. W dyskusji przemawiali nadto profesor Akademii Górniczej inż. Budryk i inż. Stella-Sawicki, ze stanowiska historii sztuki dr. Komornicki, kustosz Muzeum Czarotryskich. Prof. Kutrzeba, zamykając obrady, stwierdził, iż przeciw projektowi badania kopca, systemem leja nikt nie podniósł zarzutów.

ERRATA.

W Nr 1—2 »Ziemi« zauważono następujące błędy korekty: str. 13 kol. lewa w. 10 winno być — »spółczesna« zamiast »społeczna«; str. 14 lewa w. 24 wykreślić »w których«, kol. prawa w. 25 winno być — »podniesienia« zamiast »przeniesienia«, w. 8 od dołu — »insynuacyj« zamiast »insynucyj«; str. 15 kol. lewa w. 5 od dołu — »Old« zamiast »Ola«, w. 1 od dołu »pool« zamiast »prol«; str. 30 kol. prawa — »łukowski« zamiast »Tykowski«.

Redaktor: **ALEKSANDER PATKOWSKI.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

ODBITO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH JAN ŚWIĘTOŃSKI i S-ka, WARSZAWA, ULICA KOPERNIKA 34. TELEFON 2-07-50.